

Wiersze Wisławy Szymborskiej

**** (Kot w pustym mieszkaniu...)*

*Umrzeć - tego nie robi się kotu.
Bo co ma począć kot
w pustym mieszkaniu.
Wdrapywać się na ściany.
Ocierać między meblami.
Nic niby tu nie zmienione,
a jednak pozamieniane.
Niby nie przesunięte,
a jednak porozsuwane.
I wieczorami lampa już nie świeci.*

*Słuchać kroki na schodach,
ale to nie te.
Ręka, co kładzie rybę na talerzyk,
także nie ta, co kładła.*

*Cos się tu nie zaczyna
w swojej zwykłej porze.
Cos się tu nie odbywa
jak powinno.
Ktoś tutaj był i był,
a potem nagle zniknął
i uporczywie go nie ma.*

*Do wszystkich szaf się zajrzało.
Przez polki przebiegło.
Weisnęło się pod dywan i sprawdziło.
Nawet złamało zakaz
i rozrzuciło papiery.
Co więcej jest do zrobienia.
Spać i czekać.*

*Niech-no on tylko wróci,
niech-no się pokaże.
Już on się dowie,
ze tak z kotem nie można.
Będzie się szło w jego stronę
jakby się wcale nie chciało,
pomalutku,
na bardzo obrażonych łapach.
I żadnych skoków pisków na początek.*

Cebula

*Co innego cebula.
Ona nie ma wnętrzości.
Jest sobą na wskroś cebula
do stopnia cebuliczności.
Cebulasta na zewnątrz,
cebuloza do rdzenia,
mogłaby wejrzeć w siebie
cebula bez przerażenia.*

*W nas obczyzna i dzikość
ledwie skórą przykryta,
inferno w nas interny,
anatomia gwałtowna,
a w cebuli cebula,
nie pokretne jelita.
Ona wielekroć naga,
do głębi itympodobna.*

*Był niesprzeczny cebula,
udany cebula twór.
W jedej po prostu druga,
w większej mniejsza zawarta,
a w następnej kolejna,
czyli trzecia i czwarta.
Dośrodkowa fuga.
Echo złożone w chór.*

*Cebula, to ja rozumiem:
najnadobniejszy brzuch świata.
Sam się aureolami
na własną chwałę oplata.
W nas - tłuszcz, nerwy, żyły,
słuzę i sekretności.
I jest nam odmówiony
idiotyzm doskonałości.*

Dusza

*Duszę się miewa.
Nikt nie ma jej bez przerwy i na zawsze.*

*Dzień za dniem, rok za rokiem
może bez niej minąć.*

*Czasem tylko w zachwytach
i lękach dzieciństwa
zagnieżdża się na dłużej.
Czasem tylko w zdziwieniu,
że jesteśmy starzy.*

*Rzadko nam asystuje
podczas zajęć żmudnych,
jak przesuwanie mebli,
dźwiganie walizek,
czy przemierzanie drogi w ciasnych butach.*

*Przy wypełnianiu ankiet
i siekaniu mięsa
z reguły ma wychodne.*

*Na tysiąc naszych rozmów uczestniczy w jednej
a i to niekoniecznie, bo woli milczenie.*

*Kiedy ciało zaczyna nas boleć i boleć,
cichcem schodzi z dyżuru.*

*Jest wybredna: niechętnie widzi nas w tłumie,
mierzi ją nasza walka o byle przewagę
i terkot interesów.*

*Radość i smutek
to nie są dla niej dwa różne uczucia.
Tylko w ich połączeniu jest przy nas obecna.*

*Możemy na nią liczyć
kiedy niczego nie jesteśmy pewni,
a wszystkiego ciekawi.*

Z przedmiotów materialnych
lubi zegary z wahadłem
i lustra, które pracują gorliwie,
nawet gdy nikt nie patrzy.

Nie mówi skąd przybywa
i kiedy znowu nam zniknie,
ale wyraźnie czeka na takie pytania.

Wygląda na to,
że tak jak ona nam,
również i my
jesteśmy jej na coś potrzebni.

Drobne ogłoszenia

KTO KOLWIEK wie, gdzie się podziewa
współczucie (wyobrażenia serca)
- niech daje znać! niech daje znać!
Na cały głos niech o tym śpiewa
i tańczy jakby stracił rozum
weseląc się pod wątlą brzozą,
której wciąż zbiera się na płacz.

UCZĘ milczenia
we wszystkich językach
metodą wpatrywania się
w gwiaździste niebo,
w żuchwy sinantropusa,
w paznokcie noworodka,
w plankton,
w płatek śniegu.

PRZYWRACAM do miłości.
Uwaga! Okazja!
Na zeszłorocznej trawie
w słońcu aż po gardła
leżycie, a wiatr tańczy
(zeszłoroczny ten
wodzirej waszych włosów)
Oferty pod : Sen

POTRZEBNA osoba
do opłakiwania

starców, którzy w przytułkach
umierają. Proszę
kandydować bez metryk
i pisemnych zgłoszeń.
Papiery będą darte
bez pokwitowania.

ZA OBIĘTNICE męża mojego,
który was zwodził kolorami
ludnego świata, gwarem jego
piosenką z okna, psem zza ściany:
że nigdy nie będziecie sami
w mroku i w ciszy i bez tchu
- odpowiadać nie mogę.
Noc, wdowa po Dniu.

Gawęda o miłości ziemi ojczystej

Bez tej miłości można żyć,
mieć serce puste jak orzeszek,
malutki los naparstką pić
z dala od zgryzot i pocieszeń,
na własną miarę znać nadzieję,
w mroku kryjówkę sobie wić,
o blasku próchna mówić „dnienie”,
o blasku słońca nic nie mówić.

Jakiej miłości brakło im,
że są jak okno wypalone,
rozbite szkło, rozwiany dym,
jak drzewo z nagła powalone,
które za płytkę wrosło w ziemię,
któremu wyrwał wiatr korzenie
i jeszcze żyje cząstkę czasu,
ale już traci swe zielenie
i już nie szumi w chórze lasu?

Ziemia ojczysta, ziemia jasna,
nie będę powalonym drzewem.
Codziennie mocniej w ciebie wrastam
radością, smutkiem, dumą, gniewem.
Nie będę jak zerwana nić.
Odrzucam pustobrzmiące słowa.
Można nie kochać cię – i żyć,
ale nie można owocować.

*Ta dawność jej w głębokich warstwach...
Czasem pośrodku drogi stanę:
może nieznanych pieśni garstka
w skrzyni żelazem nabijanej,
a może dzban, a może łuk
jeszcze się w łonie ziemi grzeje,
może pradażny domu próg
ten, którym wkroczyliśmy w dzieje?*

*Stąd idę myślą w przyszłe wieki,
wyobrażenia nowe składam.
Kamień leżący na dnie rzeki
oglądam i kształt jego badam.
Z tego kamienia rzeźbiarz przyszły
wyrzeźbi głowę rówieśnika.
Ten kamień leży w nurcie Wisły,
a w nim potomna twarz ukryta.*

*By na tej twarzy spokój był
i dobroć, i rozumny uśmiech,
naród mój nie żałuje sił,
walczy i tworzy, i nie uśnie.
Pierścienie świetlnych lat nad nami,
ziemia ojczysta pod stopami.
Nie będę ptakiem wypłoszonym
ani jak puste gniazdo po nim.*

Jacyś ludzie

*Jacyś ludzie w ucieczce przed jakimiś ludźmi.
W jakimś kraju pod słońcem
i niektórymi chmurami.*

*Zostawiają za sobą jakieś swoje wszystko,
obsiane pola, jakieś kury, psy,
lusterka, w których właśnie przegląda się ogień.*

*Mają na plecach dzbanki i tobołki,
im bardziej puste, tym z dnia na dzień cięższe.*

*Odbywa się po cichu czyjeś ustawianie,
a w zgiełku czyjeś komuś chleba wydzieranie*

i czyjeś martwym dzieckiem potrząsanie.

*Przed nimi jakaś wciąż nie tędy droga,
nie ten, co trzeba most
nad rzeką dziwnie różową.
Dokoła jakieś strzały, raz bliżej, raz dalej,
w górze samolot trochę kołujący.*

*Przydałaby się jakaś niewidzialność,
jakaś bura kamiennność,
a jeszcze lepiej niebyłość
na pewien krótki czas albo i długi.*

*Coś jeszcze się wydarzy, tylko gdzie i co.
Ktoś wyjdzie im naprzeciw, tylko kiedy, kto,
w ilu postaciach i w jakich zamiarach.
Jeśli będzie miał wybór,
może nie zechce być wrogiem
i pozostawi ich przy jakimś życiu.*

Martwa natura z balonikiem

*Zamiast powrotu wspomnień
w czasie umierania
zamawiam sobie powrót
pogubionych rzeczy.*

*Oknami, drzwiami parasole,
walizką, rękawiczki, płaszczy,
żebym mogła powiedzieć:
Na co mi to wszystko.*

*Agrafki, grzebień ten i tamten,
róża z bibuły, sznurek, nóż,
żebym mogła powiedzieć:
Niczego mi nie żal.*

*Gdziekolwiek jesteś, kluczu,
staraj się przybyć w porę,
żebym mogła powiedzieć:
Rdza, mój drogi, rdza.*

*Spadnie chmura zaświadczeń,
przepustek i ankiet,*

żebym mogła powiedzieć:
Słoneczko zachodzi.

Zegarku, wypłyni z rzeki.
pozwól się wziąć do ręki,
żebym mogła powiedzieć:
Udajesz godzinę.

Znajdzie się też balonik
porwany przez wiatr,
żebym mogła powiedzieć:
Tutaj nie ma dzieci.

Odfrun w otwarte okno.
odfrun w szeroki świat
niech ktoś zawoła: O!
żebym zapłakać mogła

Miłość od pierwszego wejrzenia

Oboje są przekonani,
że połączyło ich uczucie nagle.
Piękna jest taka pewność,
ale niepewność piękniejsza.

Sądzą, że skoro nie znali się wcześniej,
nic między nimi nigdy się nie działo.
A co na to ulice, schody, korytarze,
na których mogli się od dawna mijać?

Chciałabym ich zapytać,
czy nie pamiętają-
może w dźwiękach obrotowych
kiedyś twarzą w twarz?
jakieś "przepraszam" w ścisku?
głos "pomyłka" w słuchawce?
- ale znam ich odpowiedź.
Nie, nie pamiętają.

Bardzo by ich zdziwiło,
że od dłuższego już czasu
bawił się nimi przypadek.

Jeszcze nie całkiem gotów
zamienić się dla nich w los,
zbiżać ich i oddalać,
zabiegać im drogę

*i tłumiąc chichot
odskakiwał w bok.*

*Były znaki, sygnały,
cóż z tego, że nieczytelne.
Może trzy lata temu
albo w zeszły wtorek
pewien listek przefrunął
z ramienia na ramię?
Było coś zgubionego i podniesionego.
Kto wie, czy już nie piłka
w zaroślach dzieciństwa?*

*Były kłamki i dzwonki,
na których zawczasu
dotyk kładł się na dotyk.
Walizki obok siebie w przechowalni.
Był może pewnej nocy jednakowy sen,
natychmiast po zbudzeniu zamazany.*

*Każdy przecież początek
to tylko ciąg dalszy,
a księga zdarzeń
zawsze otwarta w połowie.*

Na wieży Babel

- Która godzina? - Tak, jestem szczęśliwa,
i brak mi tylko dzwoneczka u szyi,
który by brzęczał nad Tobą, gdy śpisz.
- Więc nie słyszałaś burzy? Murem targnął wiatr,
wieża ziewnęła jak lew, wielką bramą
na skrzypiących zawiasach. - Jak to, zapomniałeś?
Miałam na sobie zwykłą szarą suknię
spinaną na ramieniu. - I natychmiast potem
niebo pękło w stubtysku. - Jakże mogłam wejść,
przecież nie byłeś sam. - Ujrzałem nagle
kolory sprzed istnienia wzroku. - Szkoda,
że nie możesz mi przyrzec. - Masz słuszość,
widocznie to był sen. - Dlaczego kłamiesz,
dlaczego mówisz do mnie jej imieniem,
kochasz ją jeszcze? - O tak, chciałbym,
żebyś została ze mną. - Nie mam żalu,
powinna być domyślić się tego.
- Wciąż myślisz o nim? - Ależ ja nie płaczę.
- I to już wszystko? - Nikogo jak ciebie.
- Przynajmniej jesteś szczerą. - Bądź spokojny,

wyjadę z tego miasta. - Bądź spokojna,
odejdę stąd. - Masz takie piękne ręce.
- To stare dzieje, ostrze przeszło
nie naruszając kości. - Nie ma za co,
mój drogi, nie ma za co. - Nie wiem
i nie chcę wiedzieć, która to godzina.

O śmierci bez przesady

Nie zna się na żartach,
na gwiazdach, na mostach,
na tkactwie, na górnictwie, na uprawie roli,
na budowie okrętów i pieczeniu ciasta.

W nasze rozmowy o planach na jutro
wtrąca swoje ostatnie słowo
nie na temat.

Nie umie nawet tego,
co bezpośrednio łączy się z jej fachem:
ani grobu wykopać,
ani trumny skłócić,
ani sprzątnąć po sobie.

Zajęta zabijaniem,
robi to niezdarnie,
bez systemu i wprawy.
Jakby na każdym z nas uczyła się dopiero.

Tryumfy tryumfami,
ale ileż kłęk,
ciosów chybionych
i prób podejmowanych od nowa!

Czasami brak jej siły,
żeby strącić muchę z powietrza.

*Z niejedną gąsienicą
przegrywa wyścig w pełzaniu.*

*Te wszystkie bulwy, strąki,
czułki, płetwy, tchawki,
pióra godowe i zimowa sierść
świadczą o zaległościach
w jej marudnej pracy.*

*Zła wola nie wystarcza
i nawet nasza pomoc w wojnach i przewrotach,
to, jak dotąd, za mało.*

*Serca stukają w jajkach.
Rosną szkielety niemowląt.
Nasiona dorabiają się dwóch pierwszych listków,
a często i wysokich drzew na horyzoncie.*

*Kto twierdzi, że jest wszechmocna,
sam jest żywym dowodem,
że wszechmocna nie jest.*

*Nie ma takiego życia,
które by choć przez chwilę
nie było nieśmiertelne.*

*Śmierć
zawsze o tę chwilę przybywa spóźniona.*

*Na próżno szarpie kłamką
niewidzialnych drzwi.
Kto ile zdążył,
tego mu cofnąć nie może.*

Pisanie życiowrysu

Co trzeba?

*Trzeba napisać podanie,
a do podania dołączyć życiorys.*

*Bez względu na długość życia
życiorys powinien być krótki.*

*Obowiązuje zwięzłość i selekcja faktów.
Zamiana krajobrazów na adresy
i chwilowych wspomnień w nieruchome daty.*

*Z wszystkich miłości starczy ślubna,
a z dzieci tylko urodzone.*

*Ważniejsze, kto cię zna, niż kogo znasz.
Podróże tylko jeśli zagraniczne.
Przynależność do czego, ale nie dlaczego.
Odznaczenia bez za co.*

*Pisz tak, jakbyś z sobą nigdy nie rozmawiał
i omijał z daleką.*

*Pomiń milczeniem psy, koty i ptaki,
pamiątkowe rupiecie, przyjaciół i sny.*

*Raczej cena niż wartość
i tytuł niż treść.
Raczej już numer butów, niż dokąd on idzie,
ten za kogo uchodzisz.*

*Do tego fotografia z odsłoniętym uchem.
Liczy się jego kształt, nie to, co słyszeć.
Co słyszeć?
Łomot maszyn, które miały papier.*